

Dlaczego rower (zamiast manifestu, programu itp.)

Gdyby wszyscy mieszkańcy miast – czyli dzisiaj prawie połowa ludzkości – przenieśli się na wieś (aby żyć „ekologicznie” na świeżym powietrzu), to prawdopodobnie rychło zdeptaliby wszelką trawę. Podobnie, gdyby wszyscy ekolodzy tłumnie odwiedzili Puszcę Białowieską, jej równowaga mogłaby na tym ucierpieć. Ochrona środowiska – aby była rzeczywiście skuteczna – musi zacząć się także wewnątrz systemu, który jest przyczyną zniszczenia środowiska. To taka najtrudniejsza rewolucja – kiedy świadomość staje się codzienną praktyką, i to wbrew utartym schematom.

Gdyby ludzie masowo zaczęli wybierać rower zamiast samochodu, doszłoby do załamania dzisiejszego modelu gospodarczego i społecznego. W kryzysie znalazłyby się fabryki samochodów, przemysł petrochemiczny i usługi motoryzacyjne – podstawowe źródła zanieczyszczeń środowiska. Karetki pogotowia i tramwaje nie musiałyby przedzierać się przez samochodowe korki na ulicach miast, zniknął smog, zmniejszył się hałas i niebezpieczeństwo wypadków. Kropla drąży skałę...

Rower wymaga obsługi, ale mechanik centrujący koło czy naprawiający przerzutkę nie potrzebuje wielu materiałów. Dzięki temu na tej usłudze zarabia człowiek, a nie anonimowy przemysł. Nie powstaje też wiele zanieczyszczeń. Podobnie jest z produkcją roweru. Tymczasem samochody są coraz częściej produkowane przez roboty, a naprawiane przy pomocy kosztownych materiałów i skomplikowanych urządzeń. Po kilkunastu latach samochód – produkt nieludzkiej technologii, marnotrawiącej nieodnawialne zasoby i energię – trafia na złom. Rower można używać znacznie dłużej. Rama wytrzymuje kilkadziesiąt lat. Recykling roweru jest znacznie prostszy, niż auta. Rowery składają się bowiem wyłącznie ze znormalizowanych części zamiennych.

Rower funkcjonuje w bardzo skromnym łańcuchu obiegu energii i surowców. Jest lekki i trwały, a jako paliwo wykorzystuje odnawialną energię, zawartą w pożywieniu rowerzysty. Przy tym niesłychanie powiększa możliwości człowieka – i to z punktu widzenia gospodarki zasobami za darmo. Do jazdy na rowerze potrzeba cztery razy mniej energii, niż do chodzenia pieszo. Dzięki – temu rowerzysta bez zmęczenia może poruszać się cztery razy szybciej niż pieszy. W tym samym czasie może dotrzeć do punktów leżących na szesnaście razy większej powierzchni: całe miasto staje dla niego otworem. Nadal potrzebuje przy tym tyle samo przestrzeni, co pieszy i równie niewiele bardzo prostej i taniej infrastruktury.

Zwykły rower może ułatwiać życie na więcej sposobów, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka. Używając odpowiedniej peleryny; nie tylko będziemy mogli jeździć bez względu na pogodę, ale wręcz w deszczu zmokniemy mniej, niż pieszo pod parasolem. Jeśli rower wyposażymy w kosz lub sakwy, to nie będziemy musieli taszczyć ciężkich zakupów. Jeśli wyposażymy go w przyczepę – bez większego wysiłku przewieziemy niewielką lodówkę. Trójkołowa rowerowa riksza to najprostsza, tania ciężarówka, która przewiezie nawet pół tony towaru. Rower to także urządzenie do ćwiczeń gimnastycznych, ale na dobrą sprawę może też służyć jako mała elektrownia albo napędzać betoniarkę, żarna czy dźwig budowlany. Jest równie przydatny w technokratycznej metropolii Zachodu, jak i na zacofanej afrykańskiej wsi. W dodatku – odmiennie niż samochód – można go zapakować do tramwaju albo wziąć pod pachę.

Rower nie tylko daje większą wolność poruszania się. Otwiera człowieka na przyrodę. Inaczej, niż w samochodzie czy autobusie, jadąc rowerem bezpośrednio odczuwamy otaczające nas środowisko: powiew wiosny, upał lata, deszcz na twarzy czy świeży śnieg. Na rowerze w krótkim czasie możemy wynieść się z hałaśliwego i zanieczyszczonego śródmieścia poza miasto, gdzie widać ślady przyrody takiej, jaka była jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Wakacyjne wędrowki rowerowe umożliwiają

pokonywanie dłuższych odległości, utrzymując nas jednocześnie w historycznej skali ludzkich podróży, całkiem różnej od pożerania kilometrów, proponowanego przez przemysł turystyczny. Po wakacjach rower może być znakomitą ilustracją lekcji fizyki – od maszyn prostych czy zasady zachowania energii do budowy prądnicy.

Dzisiejsze społeczeństwo jest oparte o samochód i związany z nim model rabunkowej gospodarki zasobami. Utopijne społeczeństwo, posługujące się z własnego wyboru rowerem, jest wolne od konieczności zdobywania surowców na utrzymanie sztucznego poziomu życia, odgradzającego nas od natury. Społeczeństwo rowerowe jest lokalne, bo rowerem jest wszędzie blisko. Utopijne społeczeństwo rowerowe nie odrzuca samochodu, tylko masową motoryzację. Daje przy tym możliwość wyboru: rower, taksówki, tramwaje, wypożyczalnie samochodów, pociąg... Ogranicza też rolę i znaczenie anonimowego, scentralizowanego kapitału, bo rowery, inaczej niż auta, mogą powstawać zarówno dzięki zaawansowanym technologiom, jak i w najprostszym warsztacie. Takie społeczeństwo jest bardziej sprawiedliwe: rower jest podobnie dostępny dla bogatych, jak i biednych, a także daje samodzielność dzieciom i osobom starszym, a nawet niepełnosprawnym, bo przecież wózki inwalidzkie to także rodzaj roweru.

Dzisiaj społeczeństwo, które wybrało rower, to jeszcze alternatywa. Nawet w społeczeństwach tradycyjnie rowerowych – Danii, Holandii czy Niemczech – wciąż króluje samochód. Tymczasem każdy wybór, którego dokonujemy na wolnym rynku, to w ostatecznym rachunku zgoda na mniejsze lub większe niszczenie przyrody. Dlatego każdy wybór powinien być uważny. Czy rzeczywiście musimy mieszkać tak daleko, że dojazd do pracy umożliwia nam tylko samochód? Czy mając samochód i używając go – nie stać nas na najprostszy czy używany rower? Czy wynajmując mieszkanie, myślimy o tym, jak będziemy dojeżdżać na uczelnię? Czy nasz styl życia i wymogi stawiane przez społeczeństwo – praca, pozycja zawodowa – rzeczywiście nie pozwalają nam korzystać z roweru zamiast samochodu?

Takie pytania pozwalają zacząć praktykę uważnego życia, albo, jak kto woli – bunt przeciwko systemowi, istniejącemu tylko dzięki naszej powszechnej nieuwadze. Ten system to gospodarka i społeczeństwo konsumpcyjne. System, w którym wybita szyba czy spalona i składowana w atmosferze tona węgla powodują wzrost Produktu Krajowego Brutto, jest chory. System, w którym większość rzeczy kupujemy po to, żeby je za chwilę wyrzucić, jest chory. System, w którym każda kaloria chleba naszego powszedniego wymaga zużycia nawet stu kalorii, aby zasypać ziemię nawozami, zaorać ją, składować ziarno, zakonserwować je chemią, opakować i przewieźć tysiące kilometrów – jest chory. System, w którym wolny rynek przepływu kapitału jest globalną komputerową grą bez wyłącznika – jest chory. Chory – ale porywający i wciągający.

Dlatego czasem może warto zacząć oddalać się na rowerze. Rower nie potrzebuje benzyny. Nie grozi mu inflacja czy wahania na giełdzie. Nie zależy od polityki rządu, upodobań wyborców, swojego czy obcego kapitału i podaży surowców na światowych rynkach. Nawet marchewkowo-gryczane paliwo do niego można wyhodować na własnej działce. Raz wyprodukowany, umyka statystykom i po prostu znika w tajemniczej czarnej dziurze niezależnej ekonomii naszych codziennych podróży.

Bo rower jest z zupełnie innej bajki. I dlatego, gdyby ludzie masowo zaczęli wybierać rower zamiast samochodu...

Marcin „Cinek” Hyła

fwie@free.polbox.pl, Kraków, lato '95 – zima '97